NASZE PISEMKO



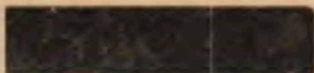
WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III CENA EGZ. 50 GR. NR. 10

Składajcie w Miejskiej Kasie Oszczędności

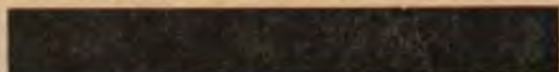
w Katowicach

ul. Pocztowa 7
(obok głównej poczty)



Organizujemy w wszystkich szkołach
Szkolne Kasy Oszczędności
Przyjmujemy wkładki począwszy
od 1.— złotego
za wysokiem
oprocentowaniem

Wypożyczamy darmo metalowe skarbonki oszczędnościowe



Oszczędzaj zawczasu
a będziesz miał w potrzebie

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO CZERWCA 1930 R. * NR. 10

J. E. KS. DR. ARKADJUSZ LISIECKI †

Dnia 13. ub. m. smutna wiadomość obiegła Śląsk cały, targnęła głęboko strunami serc ludu tego Śląska, i odbiła się żałobnem echem aż o dalekie rubieże naszej Ojczyzny. Oto na zawsze już pożegnał pole swej żmudnej pracy uświadamiania ludu śląskiego i utrwalania niewzruszonych zasad wiary w jego prostych sercach, pożegnał nas pasterz troskliwy a zapobiegliwy, kochający całem sercem pracowity naród górników i hutników, pojmujący, jak nikt inny może, jego codzienne sprawy, i smutki i niedolę.



Fragment z pogrzebu J. E. ks. Dr. Arkadjusza Lisieckiego.

Zmarły w Cieszynie Biskup naszej diecezji nie tylko działał mrówczą pracą na niwie Śląska, lecz także swą głęboką wiedzą i zrozumieniem prawdziwem podstawowych zasad filozofji chrześcijańskiej. zjednał sobie gorących wielbicieli, nawet z kół skrajnie świeckich.

Szczególnie dbał ks. Dr. Arkadjusz Lisiecki o młodzież Śląska, żywo interesował się jej wszelkiemi poczynaniami, łaskawie wspomagając ją i zaszczycając swemi doświadczonemi radami.

I ta młodzież do głębi kochających serc została poruszona bolesną stratą, gdyż nagle zabrakło jej Wielkiego Przewodnika i Pasterza, który wysoko niósł sztandar wiary przed nią, za którym ufnie kroczyła na szarej drodze codziennego mozołu. Dlatego młodzież ta zachowa na zawsze wdzięczną pamięć o nim, postępując według zasad wpajanych jej przez ukochanego Duszpasterza, zasad trwałych i szczytnych.

SVEN MARJAN WOLFF, kl. VI a.

A. GRODZICKI, abiturjent.

FILOZOFJA A SZKOŁA.

Tytuł zachęcający! ale czegóż się nie robi, aby zmusić czytelników do czytania wszystkich artykułów. Jeden spojrzy nań i pomyśli, że autor podać chce projekt reformy gimnazjum, w myśl zasady, że każdy czuje się powołanym i umie (przynajmniej mu się tak zdaje) mówić o szkole; inny ciekaw będzie, co ma szkoła w sobie filozoficznego, lub filozofja szkolnego; niewielu zapewne domyśli się, że chcę mówić o „Kółku filozoficznem“, jakie powstało w tym roku przy naszem gimnazjum.

W jaki sposób „Kółko“ to powstało? Zacznijmy od początku! Wyraz „filozofja“ obijał nam się ciągle o uszy w całem wyższem gimnazjum. Przy nauce każdego niemal przedmiotu poznajemy, przynajmniej z nazwiska, filozofów różnych czasów i kierunków, ale nie wiemy jeszcze, jaka np. zachodzi różnica między Heglem a Häcklem, przeciwnie, widzimy znaczne podobieństwo; słyszymy rozmaite terminy filozoficzne, ale nie zdajemy sobie dobrze sprawy, czy np. metafizyka rzeczywiście różni się tak bardzo od fizyki. Zaczyna nas ciekawić, co też kryje się pod temi nazwiskami i nazwami, równocześnie stajemy z otwartemi ustami przed ogromem wiedzy, od której dotknięcia jesteśmy dalecy. A cóż dopiero się dzieje, gdy w klasie ósmej przy nauce psychologji na każdym kroku stykamy się z filozofją? Słyszymy ustawicznie takie mnóstwo zagadnień, o których pojęcia nie mamy, a na których dokładniejsze wyjaśnienie na lekcji nie pozwala brak czasu, że ciekawość nasza zaostrza się; jesteśmy niespokojni i zniecierpliwieni, że przy każdej sposobności musimy zdradzać swą nieświadomość; chcielibyśmy się jak najprędzej dostać do „jądra gęstwiny“. Zaczynamy pojmować zdanie Kanta o filozofji: „Próżno się mozoli, kto usiłuje wywołać obojętność na takie badania, których przedmiot nie może być obojętnym dla natury ludzkiej“.

I tak powstało „Kółko filozoficzne“, powstało samorzutnie w związku z naszemi zainteresowaniami. Zbieraliśmy się raz na tydzień w gimnazjum na „rozważania filozoficzne“. Należały do nich przedewszystkiem referaty jak: „Przedmiot i kierunki psychologji“, pogłębienie tego, o czem słyszeliśmy już w klasie. „Ogólny pogląd na psychoanalizę“, który pozwolił nam zapoznać się bliżej ze sprawą tak dziś aktualną; „Drogi i cele estetyki“, referat, wyjaśniający w naukowy sposób, dlaczego tak żywo reagujemy uczuciowo na bodźce w postaci dzieł sztuki; „Przedmiot i zadanie etyki“, sprawa ogromnie ważna dla każdego; „Dziedziczność, a wychowanie“, przedstawienie związku pomiędzy temi dwoma kwestjami. Referaty te przynosiły korzyść przedewszystkiem referentom, potem słuchaczom. Dyskusja, jaka zawsze wywiązywała się po referatach, przeciągała się nieraz długo; zaczepiała o wszystkie kwestje, dotyczące danego zagadnienia, a przed zboczeniem na manowce chroniły nas wskazówki opiekuna „Kółka“ w osobie p. dyrektora. Oprócz referatów czytaliśmy dzieło Foerstera p. t. „Wychowanie i samowychowanie“, analizując każde niemal słowo i czerpiąc z cennej książki wiele rad i wskazówek. Kilka prób z psychologji eksperymentalnej dało

nam pojęcie o pracy w laboratorjach psychologicznych. W ten sposób zaczęło się nam powoli, powoli rozjaśniać w głowach; z zadowoleniem konstatowaliśmy, że w pozornym chaosie zaczynamy się orjentować. Jedno się tylko nie zmieniło: zaciekawienie; przeciwnie, zwiększyło się jeszcze; zdawaliśmy sobie sprawę, żeśmy wstąpili dopiero na pierwszy szczebel drabiny, której koniec daleko. W każdym razie stopień ten znaleźliśmy w dotychczasowem poszukiwaniu, a pierwszy sukces przyniósł zachętę i nadzieję osiągnięcia w przyszłości dalszych szczebli.

Cierpliwy czytelnik przeczyta te kilka słów i zdziwi się, dlaczego autor (abiturjent) nie zna zasady Horacego: „scribendi recte sapere principium et fons est"; dlaczego, zamiast napisać zwykłe sprawozdanie i umieścić je w kronice, zajmuje tyle miejsca w pisemku swemi wywodami.

Dlatego, że chciałbym temi kilkoma słowami zachęcić wszystkich, których, choć trochę, zaczęły interesować zagadnienia filozoficzne, aby i na drugi rok założyli podobne „Kółko", a ręczę, że przyniesie im ono pełne zadowolenie.

Janusz Kamski, kl. VI a.

400-LECIE URODZIN JANA KOCHANOWSKIEGO.

Jan Kochanowski urodził się w roku 1530 w Sycynie, w ziemi Radomskiej. O samem życiu jego, posiadamy nader szczupłe wiadomości. Postać Jana Kochanowskiego nie jest popularną, jednakowoż zasługuje ze wszech miar na jaknajwiększy hołd i uznanie. Przedewszystkiem bowiem, czytając dzieła Kochanowskiego, poznajemy w nim człowieka zdrowo na świat patrzącego. Dowodem tego są „Fraszki". Wśród żartów i dowcipów wytyka wady i ułomności ówczesnego społeczeństwa i patrzy jak przez pryzmat na życie dworu Zygmunta Augusta. Natomiast w utworze p. t. „Pieśni", przebija patrjotyzm i częściowo erotyka. W „Pieśni Swiętojańskiej o Sobótce", ilustruje nam poeta obchody mieszkańców wsi polskiej oraz daje nam obraz swych zabaw w Czarnolesie. W „Trenach" widzimy Kochanowskiego, jako kochającego ojca. Uwydatnił nam on tutaj, jaki głęboki żal trawił jego serce po śmierci ukochanej córeczki Urszulki; w wiersze te wlewa talent wprost poety-genjusza. Należy również wspomnieć z uznaniem o „Psałterzu", a to dlatego, że w tem dziele ustalił Kochanowski, pewne formy poezji polskiej oraz metrykę polską. Co się zaś tyczy innych działów literackich, to należy wymienić "Odprawę posłów greckich". Do napisania tego dzieła, skłoniło Kochanowskiego bezmierne uwielbienie Homera, Eurypidesa i wogóle całej greckiej literatury starożytnej.

Oprócz tego, że Kochanowski umie się wczuć w każde położenie i że znajdujemy w jego poezji rysy okolicznościowe, historyczne, polityczne, miejscowe oraz charakterystyki osobistości, to stał się on jeszcze pierwszym poetą, który umiał rozwiązać zagadnienia humanizmu, nie naruszając przytem dogmatów religji chrześcijańskiej.

Miłego spędzenia wakacyj

życzy wszystkim czytelnikom, czytelniczkom i przyjaciołom

REDAKCJA

Skład byłej redakcji „Naszego Pisemka".



Od lewej: p. dyr. Czernichowski, Dr. S. Ciembroniewicz, abiturjenci: H. Bomba, A. Grodzicki, Z. Jolles, A. Dawidowicz.

A. OLMER, kl. II b.

IJOB.

[Tłumaczenie z hebrajskiego.]

W ziemi Uc mieszkał człowiek imieniem Ijob. Był on bardzo zamożnym. Posiadał dużo ziemi, bydła, wielbłądów, osłów i niewolników. Był człowiekiem bardzo pobożnym i gościnnym. Po wszystkich stronach domu jego znajdowały się drzwi, aby łatwiej było podróżnym wejść. Czem więcej się bogacił, tem więcej czynił dobrodziejstw. Był sławny na całym prawie świecie. Jednak nie był dumnym; uważał siebie za przeciętnego człowieka.

Pewnego dnia przyszedł zły duch (szatan) przed Pana Boga; Pan Bóg go pyta: „Skąd przychodzisz?"

„Przychodzę z tułaczki po świecie i wałęsania się po nim", odpowiedział duch.

„Czy zauważyłeś, że nad mojego

sługę Ijoba niema lepszego człowieka na świecie?“ rzecze Pan Bóg.

Na to rzecze duch: „Czy bez przyczyny jest on bogobojnym. Błogosławiłeś pracę jego rąk, wzbogaciłeś go, zrobiłeś go sławnym. Spróbuj odebrać mu majątek, czyż nie będzie wtenczas Cię przeklinał?“

Na to Pan Bóg odpowiada: „Cały jego majątek jest pod twoją władzą, możesz robić, jak ci się podoba, lecz jego osobiście nie naruszaj!“

W dniu, w którym córki i synowie Ijoba zgromadzeni są na uczcie, którą urządził najstarszy syn, przychodzi sługa z wiadomością do Ijoba, iż napadli rabusie na orzące woły i pasące się owce i zabrali je, niewolników zabili mieczami, tylko on sam, poseł nie szczęścia, został.

Zaledwie ten skończył, przychodzi drugi z wiadomością, że z powodu pożaru spaliły się owce i pastuchowie.

W tej chwili przychodzi trzeci sługa z wieścią, iż wojsko Kasdym napadło na wielbłądy i zrabowało je, a pastuchów zabiło.

I znów przychodzi inny z jeszcze gorszą wiadomością, że wielka burza zburzyła cały dom, w którym bawiły się dzieci Ijoba i zabiła je.

Wówczas podarł Ijob swoje szaty na znak żałoby i rzekł: „Nago przyszedłem na świat i nago odchodzę. Pan Bóg dał i Pan Bóg wziął, niech będzie imię Wiekuistego błogosławione.“

Gdy wrócił zły duch, wykazał mu Pan Bóg, iż pomimo wszystkiego Ijob został wiernym sługą i nie grzeszył.

Na to duch odpowiada: „Wszystko co człowiek posiada, odda za swoje zdrowie i życie. Narusz tylko jego ciało, a będzie Cię przeklinał!“

Na to odpowiada Pan Bóg: „Ijob jest pod twoją władzą. Rzuć na niego różne choroby. lecz życia mu nie odbieraj.“

Ijob zachorował na trąd. Cierpiał bardzo. Jak dowiedzieli się jego trzej koledzy o chorobie, przyszli go odwiedzić. Ijob z powodu boleści przeklinał dzień swego urodzenia. Oni mu zarzucali: „Nie przeklinaj dnia twego urodzenia i nie trać nadziei. Pamiętaj twe słowa, któremi tyle upadłych dusz podniosłeś z zwątpienia!“

Na to rzecze Ijob: „A czyż są na świecie takie boleści, jak moje? Niechaj przyjdzie cała ludność świadczyć o moich dobroczynnościach! Niechaj przyjdzie ziemia, aby świadczyć, czy nie z jej plonów dawałem ubogim!“ I podniósł ręce ku niebu ze szczerą modlitwą.

Pan Bóg wysłuchał jego modlitwy i zwrócił mu wszystko.

Jego starsze lata były jeszcze lepsze niż młodości. Widział przed sobą cztery pokolenia.

Umarł starcem i syty życiem.

ADAM DAWIDOWICZ (abiturjent).

DWA EGZAMINY.

Ośm lat temu....

Jako zgoła pospolity wstępniak wkraczałem w podwoje naszego przybytku wiedzy. Dzierżony silnie za rękę przez rodzica, objawiając wyraźną tendencję zwiania z powrotem do domu, przybywałem. aby złożyć egzamin wstępny do gimnazjum. Droga skła-

dała się z głuchego milczenia, strachu i niewesołych myśli, które opadały zalękniony umysł na widok masywnych, poważnych murów i na myśl, że w tych to murach przyjdzie spędzić ogromny szmat czasu, niemal tak duży jak dotychczasowy cały żywot, bo przy najlepszych warunkach, w jakie sam zresztą podówczas nie wierzyłem, wynoszący aż ośm lat.

Po przekroczeniu bramy, dziedzińca, zaczerniał przed mojemi oczyma ogromny orzeł, rozpościerający jeszcze wtedy swe szerokie skrzydła na betonowych płytach dziedzińca gimnazjalnego, tuż przed schodami. Ten czarny orzeł dorzucił jeszcze jedną czarną plamę do moich i tak już czarnych myśli. Zawsze to niedobre robi wrażenie, kiedy taki żałobny kolor wita małego człowieka na progu gimnazjum, gdzie przyszedł składać egzamin wstępny. Na schodach koło bramy stał brodaty, o patryarchalnym wyglądzie, dziś już nieżyjący, woźny gimnazjalny, który przybyłym ze swemi pociechami rodzicom udzielał informacyj, odnośnie do mającego odbyć się niebawem egzaminu. Mnie zaintrygowała nie tyle sama postać, ile potężna laska w ręku woźnego. Momentalnie przyszły mi na myśl wszystkie czytane kiedykolwiek książki o treści zaczerpniętej z życia gimnazjalnego, a zwłaszcza dramatyczne epizody z t. zw. „wypłat sobotnich“. Byłem pewien, że ten brodaty człowiek z laską będzie srogim wykonawcą niejednej takiej egzekucji i że niejeden raz przyjdzie mi zawrzeć z nim bliższą, a niezbyt miłą znajomość.

W ostatniej klasie na parterze, gdzie obecnie znajduje się sala robót ręcznych, odbywał się egzamin. Sam już nie wiem dlaczego, przez całą drogę aż do ostatniej chwili, powtarzałem gorączkowo dzieje trzech rozbiorów Polski. Chytrze bowiem wykoncypowałem sobie, że co jak co, ale tego to już napewno będą pytali przy egzaminie. Mimo to daty 1771, 1793, 1795 kłębiły się wciąż i mieszały w zestrachanej głowie.

Rozpoczął się wreszcie egzamin. Wbrew moim przebiegłym przewidywaniom, nie pytano się wcale o rozbiory Polski, lecz poprostu kazano rozwiązać cztery zadania rachunkowe, po jednem z każdego działania, poczem przyszło jakieś dyktando i koniec na tem. Byłem uradowany i zdziwiony zarazem, że tak gładko się to udało. Obok mnie słychać było wprawdzie żałosne chlipanie jakiegoś osobnika, który nie mógł jakoś dać sobie rady z zadaniami rachunkowemi, ale w tej chwili byłem nieczuły na niedolę bliźniego. Dziwna rzecz że osobnika tego widywałem ostatnio dopiero w piątej klasie naszego gimnazjum, gdzie osiadł ostatecznie po jakichś straszliwych perypetiach i studjuje z podziwu godną wytrwałością.

Ze słońcem w duszy, którego nie zdołał przyćmić już nawet czarny orzeł przed bramą, pędem biegłem do domu z radosną nowiną, że zostałem przyjęty do gimnazjum.

— — — — — — — — —

Ośm lat potem.

Tą samą drogą idę do gimnazjum, bo dziś matura ustna, mająca zakończyć ostatecznie długoletni okres gimnazjalny a rozpocząć nową erę w życiu. Wrażeń nie brak, bo naogół matura ustna więcej napawa obawą, niż piśmienna, która przeszła na szczęście bez szczególnie tragicznych momentów. Świadomość ważności chwili nadaje jej pewien posmak uroczystego nastroju

i niespokojnego oczekiwania czegoś nadzwyczajnego.

Wiele się zmieniło przez tych ośm lat. Przedewszystkiem osoba moja jest conajmniej pół metra dłuższa niż wtedy, kiedy szedłem temi samemi ulicami jako kandydat do gimnazjum. Mam wrażenie, że i wiadomości są nieco obszerniejsze i bardziej wszechstronne od tych o rozbiorach Polski, tak pieczołowicie przygotowywanych do egzaminu wstepnego. Wchodzę na dziedziniec. Znikł już czarny orzeł z płyt betonowych, a tylko gdzieś z kraju utaiło się jedno jego skrzydełko, jako żałosny szczątek owego czarnego potwora, który tak niemile mnie witał ongiś. W gromadzie podobnych mnie kandydatów na ludzi dojrzałych, oczekuję z drżeniem na moment, kiedy pierwsza partja pójdzie zdawać maturę. A jednak zdaje się, że wrażenie jest silniejsze niż wtedy, przed egzaminem wstępnym. Naokoło gorączkowa wymiana przeróżnych wiadomości ze wszystkich niemal gałęzi nauk.

„A wiecie wy w którym roku była wojna trojańska?“ — pyta ktoś zwycięskim głosem. „A kto założył szkołę eleacką? — pada z drugiego końca. Wkońcu każdy z przerażeniem odkrywa, że jeszcze czegoś nie umie, że nie zdążył jeszcze czegoś zrobić, że zapomniał, jak nazywa się ta siódemka miasta, które kłócą się o zaszczyt nazywania Homera swym obywatelem. Tu już wszyscy zgodnie powtarzają znany heksametr: „Smyrna, Rodos, Kolofon, Salamis...“ i t. d. Każdy z osobna i wszyscy razem są oczywiście najświęciej przekonani, że zryją przy maturze jak nic. Nareszcie pierwsza partja zasiada przed długim stołem, by wobec srogiej komisji popisać się swemi wiadomościami.

Rezultat ten sam, co przed ośmiu laty: radosne zdziwienie, że to poszło tak gładko, tak nadspodziewanie łatwo. Satysfakcja jednak nierównie większa. Bo kiedy wtedy miało się świadomość, że się dopiero zaczyna, że to dopiero początek, to teraz wie się, że to już koniec, koniec pierwszego i najdłuższego etapu studjów, chociaż trzeba przyznać, etapu najmilszego. A zawsze ta druga świadomość, że się coś skończyło, jest przyjemniejsza od tamtej.

OTTO JANUSZ, kl. V a.

PAWEŁEK.

(Wolny przekład z rosyjskiej komedyjki uczniowskiej).

W czasach przedwojennych, w gimnazjach rosyjskich promowano do następnej klasy tylko na zasadzie corocznego egzaminu. Uczniowie podczas egzaminu ciągneli losy, zgodnie z któremi odpowiadali przed komisją egzaminacyjną.

Matka Pawełka, ucznia klasy 3-ej, przygląda się synowi, schylonemu nad książką przy lampie naftowej — i widzi, że chłopiec, zamiast powtarzać przedegzaminacyjne prace — ma bez myślnie utkwione oczy w przestrzeń i myśli: o niczem. . .

Wiosna. Z za okna rozlegają się śmiechy rówieśników Pawełka, swawolących na podwórzu.

W zawody z chłopcami idą psy bawiąc się i ujadając wesoło. Cudownie pachną kwitnące akacje. Ktoś na fortepianie wygrywa skoczne melodje. Obok w sąsiędnich pokojach łobuzuje się młodsze rodzeństwo Pawełka. On

jeden tylko biedny przykuty jest do książki.

„Kuje“ już tak trzeci dzień. Jutro egzamin z łaciny czy greckiego. Pawełek boi się tego przedmiotu. Był „słaby“ — z języków starożytnych, nie wielką ma nadzieję złożenia egzaminu, liczy tylko na „szczęście“. Wyciągnie bilet z tej części programu, jaką opanował najlepiej — dobrze; W przeciwnym razie — „wpadunek“. To też nie wesołe są myśli Pawełka, jeżeli wogóle on oczemkolwiek myśli, jest bowiem bardzo zmęczony.

Matka czule gładzi płowe włosy chłopca, wpatruje się w jego twarz i oczy, — a chcąc mu dodać bodźca do nauki, obiecuje, nazajutrz po egzaminie, najulubieńsze potrawy Pawełka: a więc zupę czekoladową, móżdżki osmarzane w muszelkach, omlet z konfiturami i t. d. — „To wszystko, Pawełku, przygotuję na jutro na obiad, skoro wrócisz z egzaminu z dobrym wynikiem.“— mówi matka. — „Tylko ucz się Pawełku, ucz synku, jutro już ostatni egzamin!“

Chłopiec łakomie końcem języka oblizuje usta. Czuje już dziś zapach i smak obiecanych przez matkę specjałów. Matka na palcach wysuwa się z pokoju Pawełka, w przeświadczeniu, że wobec obietnicy, gorąco weźmie się do nauki.

Chłopiec chce zdać egzamin. Chce jeść jutro zupę czekoladową; lubi móżdżki osmarzane w muszlach; jak doskonale smakuje omlet z konfiturami, tak bardzo słodkiemi... Lecz... znużony kilkudniowym wysiłkiem... zasnął...

Śpi, a przed oczami jego wyobraźni, we śnie — egzamin... Pawełek siedzi na ławce. Komisja egzaminacyjna pośrodku klasy, przy stole, okrytym zielonem suknem. Profesorowie w granatowych rosyjskich frakach nauczycielskich, z srebrnemi guzami z orłami carskiemi — jacy straszni!

To nie są zwykli profesorowie Pawełka; jacyś inni, od których wieje grozą...

Pawełek drży, patrząc na wielką czerwoną kulę, umieszczoną na środku łysiny przewodniczącego komisji egzaminacyjnej, siedzącego po samym środku stołu. Ten z lewego boku profesor ma nos jak ogórek, usiany brodawkami, na których sterczą długie włosy. Profesor z prawej strony stołu ma dwa wielkie garby: jeden z przodu, a drugi z tyłu; czynią go podobnym do rozpuchniętej żaby.

Pawełek już słyszy wywoływane swoje nazwisko. Wstaje wysiłkiem woli z ławki, nogi pod nim drżą, z trudem posuwa niemi niezgrabnie po posadzce klasy, ażeby stanąć przed stołem egzaminacyjnym. Kiedy tak znękany i pełen śmiertelnego lęku, usiłuje dobrnąć do celu, widzi jak z pod ławek, ni z stąd ni zowąd, wysuwa się w podskokach, ze śmiechem i żartami, sznur uczennic w brązowych mundurkach gimnazjalnych i czarnych fartuszkach. Każda ma w ręku „ściągawkę“. Kpiąc i mrugając na Pawełka, starają się jakby dodać mu otuchy. Wychodzą tak „gęsiego“ z pod ławek, każda z osobna dziewczynka podsuwa biednemu Pawełkowi ściągawkę,

Gdy nieszczęśliwy chłopiec chce przeczytać, co na kartkach jest napisane, cofają mu je i śmieją się z niego.

Przewodniczący dziwnym, grobowym głosem stawia mu pytanie, na które Pawełek nie znajduje odpowiedzi.

Wszyscy profesorowie wpatrują się w niego jakimś szyderczym, bazyliszkowym wzrokiem.

Zimny pot zrasza czoło biednego chłopca, który wraca na swoje miejsce. Pawełek mdleje i kiedy się ocknął widzi drugi obraz.

Wielka sala t. z. „aktowa“. gdzie wręczają uczniom świadectwa gimnazjalne. Zebrało się grono nauczycielskie z całego gimnazjum. Profesorowie wszyscy schwycili sie za ręce, otoczyli kołem Pawełka, który, stojąc w środku tego koła, widzi, jak nauczyciele tańczą w szalonej galopadzie i, mając zwrócone ku niemu twarze, krzyczą mu: piątka, niedostateczny, przepadł — i cieszą się z tego. W śmiertelnym strachu budzi się Pawełek. Pot kroplisty pokrył mu czoło, a on, żegnając się Krzyżem św., modli się, dziękując Bogu, że był to tylko sen. . . W sąsiednim pokoju słychać wygrywaną na fortepianie galopadę, którą słyszał we śnie.

A z drugiego pokoju dobiega go głos matki „Pawełku, ucz się ucz. . .“

ZE SPORTU.

Szkolne Święto Sportowe w Katowicach.

Dnia 20. maja odbyły się w Katowicach na boisku K. S. „Pogoń“ szkolne zawody eliminacyjne, mające na celu wyłonienie z Okręgu Katowickiego drużyn, które brały udział w finale szkolnych mistrzostw Wojew. Śląskiego w Król. Hucie.

Zawody, pod kierownictwem prof. naszego zakładu, p. Alfreda Hamburgera, zostały przeprowadzone w następujących konkurencjach: pięcioboju, sztafecie 4×100, koszykówce i palancie.

W pięcioboju pierwsze miejsce uzyskało Gimn. Matem.-Przyr. Katowice, osiągając 445 p. Możemy pochwalić wyrównaną drużynę, z której szczególnie wyróżnili się: Eichbaum, Klukowski i Tienel. Drugie miejsce zajęło Seminarjum Mysłowice 394 pkt., trzecie Gimn. Klas. Mysłowice 379 pkt., czwarte Gimn. Klas. Katowice 376 pkt., piąte Gimn. Klas. Siemianowice 375 pkt., szóste Gimn. Rożdzień 267 pkt., siódme Szkoła Handlowa Katowice 250 pkt.

Brak boiska trainingowego, oraz krótka zaprawa nie pozwoliły naszym zawodnikom odegrać poważniejszej roli w pięcioboju. Z nich najwięcej punktów uzyskali Hermann Albildt 47 i Karol Schweiger 45. Następnie idą Reginek i Wróblewski po 42, Stulla 41, Włodek — 40, Wróbel — 35, Szady — 32, Tkocz — 28, Kirchner — 25.

Najwięcej punktów przyniósł rzut dyskiem bo 95, a następnie skok w zwyż — 45 p. Inne konkurencje wypadły słabiej: 100 metr. — 57 pkt., skok w dal — 77, rzut granatem tylko 54!! Nic dziwnego, bo tylko dwie pierwsze konkurencje były trenowane.

W sztafecie 4×100 pierwsze miejsce zajęło Gimn. Mat.-Przyr. Katowice — 49:2 w składzie: Reichert, Tienel, Abraham II, Klukowski. Drugą była sztafeta Gimn. Klas Mysłowice 50:6. Następnie Gimn. Klas. Katowice i Semin. Mysłowice ex aequo 50:8.

W palancie pierwsze miejsce uzyskało Gimn. Klas. Mysłowice, bijąc w finale Seminarjum Mysłowice 3:2.

Drużyna naszego gimnazjum przegrała w pierwszej rozgrywce z Seminarjum 6:0.

Najwięcej emocji przyniosły rozgrywki koszykówki.

Do finału doszły: Gimn. Klas. Mysłowice oraz nasza reprezentacja po zwycięstwie nad Gimn. Roździeń 2:0. Nasza dziewiątka rozstrzygnęła spotkanie na swoją korzyść (2:1) dzięki niezwykłej ambicji. Przedewszystkiem wyróżnili się Reginek — obrona, i Albildt — atak. Szczególnie Albildt wykazał silne opanowanie i pewność strzału, zamieniając dzięki temu dwa karne na kosze, gdy jego vis á vis przestrzelił aż trzy. Sędzia nie uznał jednego kosza prawidłowo strzelonego przez Albildta.



J. Reginek, kl. VII [Gimn. Państw.], w skoku w zwyż.

Wyniki przedstawiają się naogół dodatnio.

Cześć sportowi!

KLAR JAN, kl. IIIb.

SIANOKOSY.

Na puszystych, mieniących się tysiącem barw łąkach, słychać wesołe śmiechy dziewcząt. Po raz ostatni zbierają one kwiatki, z których plotą wianuszki na głowę, bo już zaczynają się sianokosy.

Pewnego dnia zawołał mnie mój gospodarz, który szedł na kośbę łąki, abym z nim poszedł. Gdyśmy stanęli na łące, kosiarz się przeżegnał i rozpoczął pracę. Patrzałem, jak błyszcząca kosa kładzie rytmicznie rzędy pachnącej trawy. Od czasu do czasu kosiarz poklepywał i ostrzył kosę i znów nienasycone ostrze kładzie nowe rzędy trawy i kwiatów.

Nie wiem czemu, ale żal mi było tej wysokiej trawy, tych roześmianych

kwiatków, które nie doczekawszy lata życia, cicho, nieopłakiwane przez nikogo, umierały.

W południe gospodarz z niecierpliwością patrzy w stronę domu, wyczekując córki z obiadem, który mu przynosi w dwojakach. Po obiedzie z większą ochotą zabiera się do pracy i pod wieczór łąka już jest skoszona. Potem kobiety zgrabują i stawiają z zerżniętej trawy kopki. Następnego dnia rano kobiety znów rozrzucają siano, aby je wysuszyć, a wieczorem układają w kopki. To powtarza się przez kilka dni. Nareszcie w pogodny czerwcowy dzień, zaczęła się zwózka siana. Po całej wiosce słychać skrzyp wozów, parskanie koni ciągnących siano do stodół. Wszystko się cieszy i raduje, tylko gospodarz nagania do pracy, bo niebo zaczęło się chmurzyć i lekki, wróżący deszcz, powiał wiaterek.

„Ostatnią furę siana zwieść, szybciej". — woła gospodarz, — „już zaczyna kropić"... Wtem błyskawica przebiegła nieboskłon, a niemal równocześnie potężny huk piorunu wstrząsnął powietrzem. Duże krople deszczu poczęły spadać na ziemię; z każdą chwilą deszcz wzmagał się, aż wkońcu zamienił się w ulewę.

Wóz z sianem stał już w stodole

O. KWIATKOWSKI, kl. VII.

KRONIKA LITERACKA.

Zdawałoby się, że powieść historyczna po Żeromskim i Sienkiewiczu przeżyła się i uległa przekształceniu w powiastki dla młodzieży. Jednak tak nie jest; dowodzi tego, nie mówiąc już o Kossak-Szczuckiej, niedawno wyszła powieść Stanisława Wyrzykowskiego, mało znanego autora p. t. „Wilki pod murami Kremla". Jest ona pierwszą częścią trylogji „Moskiewskie gody", opisującej awanturniczą wyprawę Dymitra Samozwańca po tron carów. Wadą powieści jest zbyt mała ilość djalogów, któreby uczyniły jej akcję bardziej żywą.

Wyszedł drugi tom pamiętników Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Moi współcześni [wśród swoich]", w którym autor opisuje swe uczucia, płynące z poznania Polski i języka polskiego, oraz stosunki z ówczesnemi literatami.

„Europa" poemat Anatola Sterna, to prawdziwy unikał w dziedzinie polskiej grafiki książkowej. Celem podkreślenia światoburczego, komunistycznego charakteru poematu, zastosowano litery różnej wielkości, koloru, rysunki, układ fotografij, działając w ten sposób na czytelnika podniecająco.

W miejscowości Duino oczekiwał Rainer Maria Rilke śmierci, zbliżającej się niepowstrzymanym krokiem (cierpiał bowiem na zanik czerwonych ciałek krwi). Tu, w roku 1923, na trzy lata przed zgonem napisał dziesięć elegij p. t. „Elegje Dionizyjskie", zamykając w nich niejako cały swój testament poetyczny i filozoficzny. Wieje z nich powaga i groza nieuniknionej śmierci, widzimy pogodzenie się ze smutnym losem, a mimo to olbrzymią tęsknotę za kończącem się życiem. Elegje te, tak mało indywidualne, a tak ogólno-ludzkie, wywierają niesłychanie wstrząsające wrażenie.

„Nienasycenie" St. Witkiewicza, to jedna z najgorszych powieści pol-

skich, jakie się w tym roku ukazały. Treść, rozgrywająca się w r. 1997, oparta na podłożu politycznem, nawiasem mówiąc, na sparafrazowanych wydarzeniach politycznych ostatnich kilkunastu lat, wywołuje u miłośnika dobrej książki prawdziwe „nienasycenie“!

Opowiadaniem z dziejów starożytnego Babilonu p. t. „Powieść o Nikotris“, zadebjutował Stanisław Bazylski. Autor bezpretensjonalnie snuje historje kapłanki Nikotris, wyniesionej na tron królewski. Ozdobą tej zręcznie napisanej książki, jest prosty styl, nie silący się na żadne ornamenty stylistyczne.

Znany bibljofil p. Kuglin, wydaje w Poznaniu t. zw. „Bibljotekę studwudziestu“. Nazwę tę zawdzięcza ona 120 egzemplarzom, stanowiącym cały nakład każdego tomika tej kolekcji.

Dotychczas ukazały się poezje Zegadłowicza, Sztaudingera i Czuchnowskiego, obecnie przyłączył się do nich Michał Rusinek „Błękitną defiladę“; jest to opis wojskowej parady, doskonale zaobserwowanej w najdrobniejszych szczegółach, mamy tam parę wierszy, głoszących ideały pacyfistyczne, opis pracy przy maszynach fabrycznych i jakby odę do młodości, zatytułowaną: „Bieg na przełaj“.

Ukazała się powieść młodego krakowskiego autora, Adama Polewki, p. t. „Cud“. Przedmiotem powieści są stosunki, jakie się dziś między ludźmi wytworzyły. Autor usiłuje odkryć te namiętności, te źródła impulsów życiowych, które, zaprzęgając człowieka w wyścig za pieniądzem, nakazują mu chwytać się wszystkich, nawet najplugawszych środków. Bohater tej książki, człowiek stawiający sobie za cel zdobycie majątku przy pomocy świętokradztwa, oszustwa i zbrodni, przedstawiony jest nieprawdopodobnie i stucznie. Ogółem powieść robi wrażenie odpychające, zdradza brak kultury literackiej, lekceważenie stylu i logiki powieściowej.

Rzadko kiedy zobrazował jakiś powieściopisarz czas sam [czasy przedwojenne, wojnę, inflację] w sposób równie plastyczny i wprost grozą wiejący, jak Geork Fink [pseudonim] w książce p. t. „Jestem głodny“. Jest to książka najistotniejszej tragedji ludzkiej. Bo grozą, straszną i prawdziwą nędzą, wieje od tych kart tej książki, która osiągnęła drugi nakład po autorze „Na Zachodzie nic nowego“. Berlin, gniazdo występku, niże proletarjatu, znajdują tu swoje mistrzowskie odbicie. Jest to książka, nie z rodzaju tych, które stanowią nowość miesiąca, a potem giną w zapomnieniu.

KRONIKA.

Koncert chóru — „Echo“.

Towarzystwo chóru męskiego — „Echo“ — urządziło dnia 7-go maja o godz. 20-tej w Teatrze Polskim doroczny koncert pod kierownictwem prof. kons. p. Rangla. Ponadto wzięli udział prof. kons. Dorożyńska Janina (fortepian), Stępniowski Józef art. Teatr. Polskiego (śpiew solowy) i dyr. Barański Stefan (akompanjament). Na program złożyły się utwory: Chopina, Moniuszki, Żeleńskiego, R. Wagnera, Zeitsa, Jareckiego, A. Sołtysa i Rangla. Całość wypadła pod każdym względem dobrze. Koncertem tym wykazał chór Echo znowu swą ruchliwą działalność na polu śpiewu.

Wykład prof. Chrzanowskiego.

W niedzielę dnia 18-go maja wygłosił prof. Chrzanowski z Krakowa nadzwyczaj ciekawy od-

czyt, pt. „Poezja Adama Mickiewicza, a religijność w jego utworach.“ Odczyt ten wynagrodziła zebrana publiczność hucznemi oklaskami.

Pogrzeb Najprzew. ks. biskupa Arkadjusza Lisieckiego.

Piękny był dzień 18-go maja, kiedy to ś. p. Arcypasterz djecezji śląskiej miał odbyć swą ostatnią drogę do katedry. Mnóstwo ludu, szkół i towarzystw pokryło ulice gęsto, którędy miał postępować kondukt żałobny. Nie brakło również naszego zakładu, aby oddać ostatnią przysługę swemu Arcypasterzowi. Ze skupieniem i uwagą czekano nadejścia konduktu, a gdy nareszcie nadszedł, smutek ogarnął serca wszystkich na żałobny widok i żywo stanęło nam w pamięci, iż nasz Arcypasterz w sile wieku musiał się z nami nazawsze pożegnać i osierocić nas. — Inny był dzień następny, gdy miano Najdostojniejsze Zwłoki ułożyć na wieczny odpoczynek. Dzień był strasznie dżdżysty, tak, że się zdawało, niebo razem z nami płakać ze żalu. W przepełnionej katedrze rozpoczęły się rano obrzędy pogrzebowe. Delegacja naszego zakładu ze strony grona nauczycieli i uczniów, wzięła także udział w uroczystości. Długo trwały obrzędy. . . Przed pochowaniem wygłosił ks. biskup dr. Kubina płomienne kazanie w języku polskim i niemieckim. Ogólne wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy złożono zwłoki w podziemiach katedry przy dźwiękach marsza żałobnego Szopena. Niejednemu na długo pozostaną owe dwa dni w pamięci, gdy poraz pierwszy chowano biskupa śląskiego.

Matura.

W dniach od 20-go do 23-go maja włącznie odbyły się w naszym zakładzie egzaminy dojrzałości. Znowu więc opuściło nas kilkudziesięciu z patentem dojrzałości kolegów, z których przecież niejeden brał czynny udział w życiu naszego gimnazjum.

Dzień lotniczy.

W dniu 22-go maja, z racji tygodnia L. O. P. P., udały się wszystkie szkoły niższe i średnie na lotnisko, żeby się zaznajomić ze stanem naszego lotnictwa i podziwiać brawurowe loty naszych dzielnych lotników. Niestety — zdarzył się tragiczny wypadek, który mógł jeszcze więcej nieszczęścia za sobą pociągnąć. Padło w ofierze młode życie ludzkie. . . Mianowicie kapitan Biały z II pułku lotniczego z Krakowa. wykonał na aparacie typu „Spad“ szereg ewolucyj karkołomnych, którym się młodzież z zapartym tchem przyglądała. W pewnej chwili, przy wykonywaniu pewnego rodzaju „looping'u“, aparat runął z niewielkiej wysokości w lasek, w którym się znajdowało mnóstwo dzieci szkolnych. Z trzaskiem uderzył aparat o drzewa i łamiąc je, zarył się w ziemię... Kap. Biały został ciężko ranny, a katastrofa spowodowała śmierć 13-letniego chłopca. Oprócz tego bardzo poważne kontuzje odniósł inny uczeń. Tragiczny ten wypadek miał miejsce na oczach tysięcy młodzieży szkolnej, wywołując smutne wrażenie. Kapitan Biały i chłopiec walczyli o życie przez trzy dni; znajdują się obecnie na drodze do rekonwalescencji. Wstrząsający ten wypadek pozostawił niezatarte wrażenie w duszach nas wszystkich; współczujemy całem sercem nieszczęśliwym rodzicom ofiary. Cześć pamięci naszego kolegi!

Uroczystość 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego.

Dnia 18. b. m. miał miejsce w auli naszego zakładu o godz. 19-tej wieczorek, poświęcony uczczeniu zasług wielkiego poety polskiego XIV w. Całość złożona z deklamacyj, popisów chóru, orkiestry, przedstawiała się nadzwyczaj udatnie, za wyjątkiem może „Ave Maria“, którą to pieśń kolega — abiturjent Bąkowski, zapewne wskutek niedyspozycji, odśpiewał nieszczególnie. Wieczorek obecnością swą zaszczycili p. p. profesorowie z p. dyr. Czernichowskim na czele. Bliższe omówienie uroczystości odkładamy ze względów technicznych do numeru wrześniowego.

SVEN WOLFF, kl. VI a.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Gleb Brodowski, kl. IV a. Narazie nie zamieścimy, z powodu nieodpowiedniego opracowania. Prosimy o dalsze, z chęcią rozpatrzymy.

„Dydak Ciapcia“. Pseudonim zachęcający, ale cóż z tego, kiedy „anonimy“ idą do kosza! taka to już procedura. Prosimy o inne, podpisane pełnem nazwiskiem.

„Jeniek“. Vide wyżej.

A. Pieczka, kl IV a. Niestety banalne i pisane „na kolanie“. Prosimy na przyszłość o dokładniejsze opracowywanie. Po fotografję proszę się zgłosić do kol. red. naczelnego.

Herbert Smuda, kl. III a. Żarty dobre, o ile możności będziemy korzystać. Prosimy o dalsze, może artykuł?

R. Ślęczek, kl. IV c. Cieszymy się bardzo iż kol. nadsyła nam tyle swych prac. Z chęcią umieścilibyśmy, gdyby nie to, że nadsyłane rzeczy są nieopracowane. Prosimy jednak o dalsze; zechce może kol wypróbować swego pióra w literaturze. Część żartów umieścimy, „Osioł zaczarowany" nie nadaje się. „Majówka niestety ze względów technicznych nie pójdzie".

KRONIKA REDAKCJI.

Majowy numer **„Orląt"** przedstawia się bardzo zajmująco. Oprócz bowiem dobrych, choć może nieco utrzymanych w stylu za napuszonym, artykułów literackich, jak np. ... „Już dziś" czy „Zawisza Czarny", znajdujemy rzeczy aktualne, związane z morzem polskiem, udane, a nawet bardzo dobre wiersze, z których jeden cytujemy poniżej:

— — Błyska elektryczna zorza
I pieśń pracy rozbrzmiała tonem przepotężnym,
Grzmiącym, niebosiężnym! —
Młoty huczące dźwiękiem stalowym,
Spiżowym
Mosiężnym —
Rozśpiewały się jak dzwoniące gongi! —
Węglem ładowne pociągi
Sapią płucami tłoków w rozszalałym rytmie,
A w rozpędzonych kół gonitwie
I warkocie,
— W pojęku okrętowych syren,
— W żagli łopocie,
— W portowych dźwigów zgrzycie,
— Marynarskim pocie,
— — W Polski serdecznej aorcie: —
W gdyńskim porcie
— Tętni —
Życie!!

Ze swadą napisane „Indyjskie podchody", kronika szkolna, sport i rozrywki umysłowe dopełniają całości numeru. Brak tylko „Wesołego kącika", nie zauważyliśmy także ilustracyj, które przecież tak wybitnie przyczyniają się do podniesienia ogólnego poziomu czasopisma, a tem do wzmożonego zainteresowania czytelników.

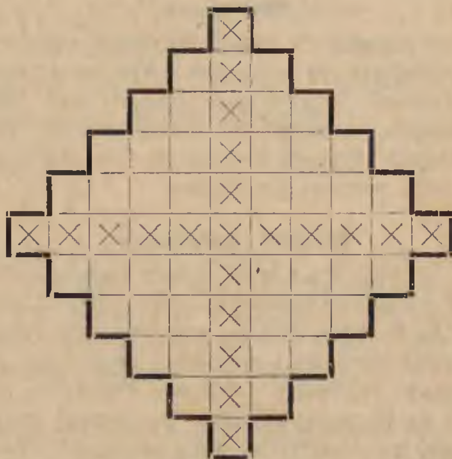
„Błyskawica", miesięcznik uczennic i uczniów komunalnego Gimnazjum koedukacyjnego w Roździeniu, zasługuje na uwagę, gdyż jest czasopismem podobnem pod względem kierunku i treści do „Naszego Pisemka", nie osiąga jednak jego poziomu. Należy, w odniesieniu do nr. 9 (Maj 1930), zaznaczyć, iż wprawdzie artykuły literackie są napisane ze znajomością zasad stylu i treści, jednak ich dobór jest nieszczególny: i tak „Człowiek i Wiara", „Czyja Wina", „O rzadkich roślinach", omawiają kolejno teorję Darwina, strejk i botanikę. Jest rzeczą ze wszech miar chwalebną starać się o urozmaicenie, niekiedy o zbyt jednostajnej treści artykułów, niemniej jednak trzymać się trzeba pewnych wytycznych, które mają szerokie granice, ale koniec końców granice te istnieją. Pozatem egzemplarz [o efektownej okładce] jest, w stosunku do jego treści, opatrzony pięknym drukiem i starannie opracowany, zwłaszcza w „Odpowiedziach Redakcji". Życząc dalszego pomyślnego rozwoju, prosimy o rychłe nawiązanie korespondencji.

Redakcja prosi uprzejmie szan. kolegów, by zechcieli nadsyłać podczas wakacyj fotografje i artykuły, opisy własnych wrażeń i przeżyć, do „Skrzynki pocztowej" „Naszego Pisemka", ew. do red. naczelnego, którego adres brzmi: Kuźnica, [Hel], Pensjonat pani van Huck. Zarazem ogłaszamy **konkurs fotograficzny**, do którego należy nadsyłać fotografje [o ile możności na błyszczącym papierze] widoków, krajobrazy, zdjęcia z wycieczek, regjonalne i t. d. Termin nadsyłania upływa z dniem I. IX. 1930 r. Jako **nagrody** wyznaczone zostały cenne książki. Prosimy wszystkich czytelników i wszystkie czytelniczki o jaknajliczniejszy udział w konkursie.

ZAGADKI I SZARADY.

Łamigłówka kryształowa.

[uł.: R. Ślęczek, kl. IV c]



W powyższe kratki wstawić litery, które utworzą 11 wyrazów. Rzędy oznaczone krzy-

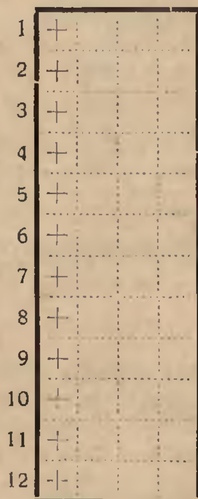
żykami dadzą nam imię i nazwisko naczelnego redaktora „Naszego Pisemka“.

Znaczenie wyrazow:

1. spółgłoska. 2. pierwiastek chemiczny. 3. pałac sułtana. 4. inaczej zapora. 5. rzeźbiona postać. 6. wyraz szukany. 7. drogie kamienie. 8. imię męskie zdrobniale. 9. ogląda. 10. nazwa wytwórni filmowej. 11. spółgłoska.

Łamigłówka.

(ułoż.: Olszówka Erwin, kl II c.)



U w a g a:

Przy dobrem rozwiązaniu litery w krzyżykach dadzą rozwiązanie.

1. Część twarzy (l. mn.)
2. Imię żeńskie
3. Rzeka w Polsce
4. Liczba
5. Imię męskie
6. Zwierzę domowe
7. Przyrząd do szycia
8. Ptak nocny
9. Wulkan na Sycylji
10. Dostojnik turecki
11. Napój
12. Rzeka w Europie.

Zagadka.

(ułoż.: Józef Skornia, kl. II b)

Początkowe litery utworzą nazwisko sławnego malarza włoskiego.

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji



1. Bóstwo Hindusów
2. Przylądek w Afryce
3. Kompozytor rosyjski
4. Jezioro w Afryce
5. Imię żeńskie
6. Kraj w Europie
7. Przysłówek liczebnikowy
8. Wynalazca gramafonu
9. Kraj w Afryce
10. Imię męskie.
11. Wyspa na oceanie Antlantyckim.

Bilety wizytowe.

L. ZARKE

Jaki zawód ma ten pan?

R. FOERPOS

Jaki zawód ma ten pan?

B. NYZOBETOR

Jaki zawód ma ten pan?

KUPON

do rozwiązania zagadek i szarad z nr. 10.

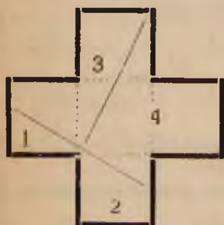
Rozwiązania z nr. 7, 8 i 9 nadesłali:

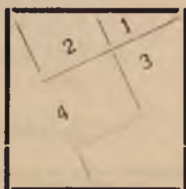
1. Hetmańczyk Alfred kl. I a,
2. Hettwer Jan kl. I c,
3. Kapias Jan kl. III a,
4. Malczyk Norbert kl. I a,
5. Olszówka Erwin kl. II c,
6. Pieczyk Hubert kl. I c,
7. Ślęczek Ryszard kl. IV c,
8. Wąsik Józef kl. III a,
9. Widera Aleksander kl. II c.

Nagrody drogą losowania otrzymali nr. **5, 8** i **9.** Koledzy ci zechcą zgłosić się po nagrody [w postaci cennych książek] dnia 25 b. m. u Redaktora Naczelnego.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Rozwiązanie zadania Nr. 32.





Rozwiązały:

Marta Czermakówna, abiturjentka Państw. Semin. Naucz. w Zawierciu.

Marja Muszanka, abiturjentka P. S. N. w Zawierciu.

Zad. Nr. 33.

Na 1 gr. I stopu przypada:

$\frac{5}{19}$ gr. złota, $\frac{6}{19}$ gr. srebra i $\frac{8}{19}$ gr. miedzi.

Na 1 gr. II stopu przypada:

$\frac{3}{15}$ gr. zł., $\frac{5}{15}$ gr sr., i $\frac{7}{15}$ gr. m.

Na 1 gr. III stopu przypada:

$\frac{35}{190}$ gr. zł, $\frac{65}{190}$ gr. sr., i $\frac{90}{190}$ gr. m.

A więc:

$$\frac{5}{19}x + \frac{1}{5}y + \frac{35}{190}z = 79 \quad (1)$$
$$\frac{6}{19}x + \frac{1}{3}y + \frac{65}{190}z = 118 \quad (2)$$
$$\frac{8}{19}x + \frac{7}{15}y + \frac{9}{19}z = 162 \quad (3)$$

$$50x + 38y + 35z = 15010 \quad (1)$$
$$180x + 190y + 195z = 67260 \quad (2)$$
$$120x + 133y + 135z = 46170 \quad (3)$$

$$5 \mid 50x + 38y + 35z = 15010 \quad (1)$$
$$180x + 190y + 195z = 67260 \quad (2)$$

$$250x + 190y + 175z = 75050 \quad (1)$$
$$-180x - 190y - 195z = -67260 \quad (2)$$

$$70x - 20z = 7790 \quad (A)$$

$$7 \mid 50x + 38y + 35z = 15010 \quad (1)$$
$$2 \mid 120x + 133y + 135z + 46170 \quad (3)$$

$$350x + 266y + 245z + 105070 \quad (1)$$
$$-240x - 266y - 270z = -92340 \quad (3)$$

$$4 \mid 110x - 25z = 12730 \quad (B)$$
$$5 \mid 70x - 20z = 7790 \quad (A)$$

$$440x - 100z = 50920 \quad (B)$$
$$-350x + 100z = -38950 \quad (A)$$

$$90x = 11970$$

$$x = 133.$$

$$7x - 2z = 779 \quad (A)$$
$$931 - 2z = 779$$
$$-2z = -152$$
$$z = 76.$$

$$50x + 38y + 35z = 15010 \quad (1)$$
$$6650 + 38y + 2660 = 15010$$
$$38y = 5700$$
$$y = 150.$$

Jerzy Szmandra, ucz. kl. VI a. Gimn. Państw. w Katowicach.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.

Opiekun mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 10-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.